

## ANEKS 1

Homilia abpa Andrzeja Dzięgi wygłoszona podczas diecezjalnej pielgrzymki do Skrzatusza 17 września 2017 r.

### HOMILIA ARCYBISKUPA ANDRZEJA DZIĘGI SKRZATUSZ, 17 WRZEŚNIA 2017 R.

Drodzy Bracia w biskupstwie i wszyscy Bracia kapłani – mistrzowie życia duchowego i nauczyciele Bożych dróg wobec Ludu Bożego tej ziemi, którzy trwacie teraz na pielgrzymiej modlitwie razem z Pasterzem tej ziemi i świętego Kościoła koszalińsko-kołobrzeskiego – biskupem Edwardem;

I wszyscy Wy, Siostry i Bracia, którzy jako wysocy przedstawiciele spraw Rzeczypospolitej, zarówno w Kraju jak i poza granicami, a także jako dzierżący, z racji na kompetencje samorządowe, w swoich dłoniach i sercach sprawy tej ziemi i ludu tej ziemi, dzisiaj serca swoje otwieracie tutaj przed Maryją;

Drogie Siostry zakonne i wszyscy, którzy jako osoby życia konsekrowanego, sami się uświęcający i dający przykład świętości, idziecie przez codzienność i jesteście także dzisiaj pośrodku naszego świętowania;

I Wy wszyscy, Siostry i Bracia, którzy przybyliście tutaj na modlitwę, na medytację, aby się zameldować u stóp Skrzatuskiej Pani, obecnej zarówno w świątyni sanktuaryjnej, w cudami słynącej, od wieków tutaj trwającej, Figurze Piety, jak też i w introfizowanej tu przy ołtarzu procesyjnej kopii Cudownej Figury, także owocującej już wieloma łaskami;

A w sposób szczególny wszyscy Wy, Siostry i Bracia, obecni przy tych pięknych wieńcach dożynkowych, w tej procesyjnej, modlitewnej asyście, przedstawiający dzisiaj Bogu urobek tegorocznej pracy rolniczej Was samych i wszystkich środowisk z pracą na ziemi, na roli związanych;

Wszyscy Siostry i Bracia.

Staję pośród Was także jako pielgrzym i proszę Cię, Sostro i Bracie, abyś razem ze mną ku tej Figurze chciał spojrzeć. Spróbuj poczuć sercem, chociaż wprost nie jest to niemożliwe, ale spróbuj poczuć sercem boleść Maryi: *Czy jest boleść, jako boleść moja?* – milcząco woła Maryja do mnie i do Ciebie, pokazując dłońmi martwe ciało Syna. Jakby chciała zawołać: *Zobaczcie, coście uczynili? Tyle tylko potraficie? Zranić miłość? Zabijać miłość? Ale Ty Matko trwasz, wierna Bożemu Słowu, odpowiadając nieustannie swoim sercem: *Oto ja służebnica Pańska*, i nieustannie rozważając te wszystkie sprawy w swoim sercu. To ta postawa Cię zaprowadziła aż pod krzyż, poprzez tajemnicę Twojego poczęcia i narodzenia, które stało się szczególnym darem Bożej Opatrzności i wyznaczyło początek nowego Czasu, nowej duchowej Ery w dziejach świata. Mają prawo historycy, zafascynowani metodą historii formalnej nie zwracać na*

to wystarczającej uwagi, ale dzieje świata pokazują, że wtedy rzeczywiście dokonał się Nowy Początek. Minęło już wtedy kilka epok, które znamy. Była epoka z raj, sprzed grzechu. Była epoka późniejsza, która trwała aż do potopu, do czasu wielkiego odstępstwa, wielkiego grzechu, wielkiej obrazy Bożej. Był czas, który był naznaczony skandalem wieży Babel. To wtedy ludzie, jeszcze zjednoczeni jednym językiem, jednym projektem, wspólnymi programami, pracowali wspólnie, aż ci otwartego serca zorientowali się, że tu chodzi o skandal przeciwko Bogu, o postawienie się w sytuacji prowokacji wobec Boga. Wtedy ci, co serce mieli otwarte i wrażliwe, co czuli Słowo Boga w sobie, odeszli do innych miejsc i zaczęli mówić różnymi językami. Jedni mówili językiem współpracy z Bogiem, inni mówili językiem konfrontacji z Bogiem. Jakby pierwsze tchnienie Bożego Ducha porwało tych pierwszych i stali się zaczątkiem nowych plemion, nowych języków, nowych ludów i nowych narodów. W tamten czas wpisał też Bóg doświadczenie wybranego narodu, który stał się dla wszystkich jak laboratorium narodowego wybraństwa, narodowej wierności, narodowych problemów i narodowych możliwości, które przed Bogiem rozpoznawane dawały narodowi moc, a przed Bogiem lekceważone osłabiały i niszczyły naród.

To wszystko prowadziło do tej nowej Epoki, która się rozpoczęła w wielkim wyciszeniu w domu Joachima i Anny. Tam poczęta zostałaś z niepokalanym sercem, bez grzechu pierworodnego – Maryjo. Potem się narodziłaś i zadziwiałaś swoich najbliższych skalą pobożności, skalą wyrazistej modlitwy. A potem sama musiałaś Maryjo powiedzieć – *Otom ja służebnica Pańska*. Wcześniej, zaskoczona ofertą, propozycją, niejako postawiłaś jeszcze Bogu pytanie: czy jesteś gotów, Panie, Ty sam to wszystko uczynić? bo ja w tej sprawie nie jestem Ci w stanie po ludzku nic dodać, ja żyję nie po małżeńsku: *jakże się to stanie, skoro nie znam męża?* I Bóg Ci odpowiedział, że bierze to na siebie: *Duch Święty Cię osłoni*, moc Najwyższego Cię przeniknie, a Twoje ciało, które też jest z ziemi wzięte, z materii utworzone i mocy Bożej całkowicie poddane, będzie posłuszne Słowu, które pod Twoim sercem przyoblecze się ciałem człowieczym i Syn Boży stanie się także Synem człowieczym. Odpowiedziałaś Maryjo: *Niechże mi się stanie*. Krótką miałaś, Maryjo, chwilę radości, entuzjazmu, zachwytu, bez trosk i problemów. Tylko jeszcze poszłaś pospiesznie do miejscowości w górach, do Zachariasza i Elżbiety, bo usłyszałaś, że ta, którą mądrzy uczeni uznali za nieplodną, jest już w *szóstym miesiącu*. To dla Ciebie miał być znak, stawiający niejako pieczęć na Obietnicy. Ty Maryjo, wątpliwości nie miałaś, ale poszłaś, aby tę pieczęć potwierdzenia przyjąć, a jednocześnie być po prostu z Elżbietą, móc swobodnie z kimś się wreszcie podzielić tą radością serca: *magnificat anima mea Domimum*. A potem wróciłaś do Nazaretu i nie wiedziałaś, jak to wszystko Józefowi powiedzieć. *Panie Boże, weź to na siebie*. I zobaczyłaś w oczach Józefa, że już wie. *Że przyjmuje Cię do siebie*. Już miałaś z kim o tym rozmawiać, już miałaś z kim to szczęście dzielić i z kim podjąć te trudy, zmagania, aby wszystko stało się według Słowa Pana, by wszystko stało się ciałem. Pierwsze uderzenie, dziwne, bolesne, Twojego serca poczułaś na słowa Symeona: *Twoją duszę miecz przeniknie*, ale usłyszałaś także, że to nie będzie miecz jedynie dla bólu. Celem tego przeniknięcia mieczem, tego Twojego bólu, będzie otwarcie innych serc. Będzie to wydobywanie na zewnątrz z głębi ludzkich serc, pozamykanych,

stwardniałych i zeskorpiałych, tego, co tam jest ukrywane przed ludźmi, i co chcą też ukrywać przed Bogiem. *Twoją duszę miecz przeniknie*, aby mogły być przeorane ludzkie serca, aby mogły się one otworzyć i stanąć w prawdzie przed Bogiem. Potem poczułaś to samo, gdy Ci Jezus zaginął w świątyni i zdumiona słuchałaś, że nie powinnaś się temu dziwić ani Go szukać, bo przecież *On jest w tym, co należy do Ojca*. To takie oczywiste, że wszyscy mamy być w tym, co należy do Ojca. Całe stworzenie ma być w tym porządku Ojca i w dłoniach Ojca i na drogach Ojca. To przecież jest dopiero normalny ład i normalny porządek. Rozważałaś to wszystko. Jeszcze usłyszałaś, gdy przyszłaś Go odwiedzić, bo już nie był z Tobą, i dali Mu znać, że Jego matka i bracia tam stoją i czekają na spotkanie. Twoje serce mówiło Ci chyba wtedy, że pewnie przerwie to kazanie i wyjdzie przywitać się, by dać przykład miłości rodzicielskiej, a On? On dziwne pytanie stawia – moja matka? *A kto to jest moja matka? Którzy są moimi braćmi? Każdy, kto słucha Słowa Bożego jest mi jak matka i siostra, jak brat*. Potem pewnie wyszedł, uściskał Cię, na pewno był z Tobą, rozradowaliście się. Ale usłyszałaś te słowa, że dla Niego nie jesteś jedyna, chociaż jednocześnie jesteś jedyna, Ta, Matka. I tak szłaś jeszcze w czwartej stacji krzyżowej drogi, mogłaś Mu tylko spojrzeć w oczy. A potem, już u stóp krzyża, pozwolono Ci być w tej szczególnej ciszy. Bo u stóp krzyża Ty czułaś, że to jest Cisza. Gdzieś tam, w pierścieniu kilku metrów dalej, były te aroganckie krzyki, były te drwiny, była ta histeria, a tutaj, u stóp krzyża, Cisza i Boży Pokój. Ten Pokój był w Tobie. Tylko to powtarzane *Otom ja służebnica*. Gdyby nie Twoje serce niepokalane, umysł pękłby z bezradności. Twoje serce jednak powtarzało: to ma sens, taka jest Boża droga, tak ma być, On tak chce.

A dzisiaj patrzymy właśnie na Ciebie, jak trzymasz martwe Ciało Syna. *Czy jest boleść, jako boleść moja?* Uczysz nas w ten sposób, Maryjo, że ktokolwiek chce być Twoim dzieckiem, Twoim potomstwem, i z Tobą razem deptać głowę węża, smoka pradawnego, musi wejść na tę samą drogę wyboru Boga, przyjęcia bólu i trudu, wierności w codziennej służbie. I musi być u stóp krzyża. Potem na chwilę jakbyś nam, według Ewangelii świętej, znikła z oczu. W poranek zmartwychwstania też Cię nie widzimy. Ale w takich chwilach wydaje się nam, że słyszymy ciągle Ciebie słyszymy, powtarzającą: *Otom ja służebnica*. To dlatego mogłaś potem w Wieczerniku uczyć apostołów modlitwy w Duchu Świętym, i do Ducha Świętego, i o Ducha Świętego. Dlatego mogłaś ich przygotować, aby się ich serca otworzyły i przyjęły ten Boży dar. W tym wielkim Zesłaniu, w tym wielkim Zstąpieniu i w tym wielkim Przyjęciu, nie tylko serca się ich otworzyły. Poruszyła się też ich wola. Już nie mogli trwać w zamknięciu. Ta Prawda musiała wyjść na jaw. Odryglowali drzwi i okna i wyszli na zewnątrz. I Piotr w pierwszym kazaniu dał świadectwo, że tu chodzi o Chrystusa, o Syna Bożego, który stał się Synem człowieczym, którego rękami bezbożnych ludzie zabili, ale Który żyje, zmartwychwstał. My Go widzieliśmy, *my jesteśmy tego świadkami* i my to światu mówimy. I my to światu będziemy mówili, że On zmartwychwstał. Ty, Maryjo, nauczyłaś apostołów i uczysz nas tej gotowości serca. I poszli poprzez pokolenia. I każde pokolenie musiało od nowa wybierać w swoim czasie, w swoim kontekście dziejów, wśród swoich możliwości i wśród swoich problemów. I wybierało. Które pokolenie wybierało dobrze, ludzkość była bezpieczniejsza. Które wybierało źle, błędnie – cierpienia narastały i krew się lała i cierpiały serca.

Wracamy, Matko, pod krzyż, do Ciebie, aby się znowu nauczyć, co jest najważniejsze, aby się znowu nauczyć wybierać po Bożemu, tak jak trzeba. Tak stawali pierwsi męczennicy, i to z tego postawienia się u stóp krzyża i z tego przelewu krwi pierwszych pokoleń dzieci Kościoła zrodził się przełom kulturowy, cywilizacyjny i polityczny w Europie. A potem, czerpiąc z tej mądrości krzyża, poszli, ucząc poszczególne narody, że można Ewangelią żyć – na poważnie, i że można ład ewangeliczny pośród ludzkich praw zaprowadzać – na poważnie, i że można dróg prawdy i dróg miłości, także tej społecznej, i dróg życia szukać – na poważnie. Przyszły wielkie debaty wieków średka. O tych wiekach pogardliwie się mówi: „średniowiecze”. A to był czas wielkich, otwartych i mądrych debat. Mądrzy rządzący cofnęli się wtedy niejako o pół kroku ze swoimi politycznymi projektami i słuchali tych debat. Ciekawiła ich prawda, ciekawiła ich miłość, ciekawiła ich nadzieja, ciekawiło ich, że istnieją prawdziwe wartości, że ich przyjęcie jest możliwe. A skoro jest możliwe, to trzeba to poważnie podjąć. I wielu próbowało podjąć te zasady Bożego ładu. Około wieku XIII ten nowy ład został jednak tak już doprecyzowany instytucjami prawnymi i politycznymi, że zaczął się znowu gubić zwykły, prosty człowiek, biedny człowiek. Dlatego stanęli znowu pod krzyżem ci od zakonów żebraczych, ci ze świętym Franciszkiem, który miał rany Twojego Syna na swoich dłoniach i stopach, który się jednoczył z krzyżem. I znowu poszła Europa na nowe drogi, i gdy 500 lat temu stawiano nowe pytania teologiczne o naturę Kościoła, o naturę sakramentów świętych, Kościół, który umiał stanąć pod krzyżem, udźwignąłby i tę debatę i ogarnąłby to swoją miłością, a nurt życia Kościoła to wszystko by spisał, co było zgodne z Bożą myślą – gdyby się nie włączyli niektórzy rządzący państwami książęta i królowie. Ci zrozumieli i zauważyli, że można tutaj przechwycić rząd dusz i zapanować nad organizacją życia religijnego, nad Kościołem, nad wyznaniem. A potem będzie można ingerować już także w naukę poprzez drogi filozofii i nurty filozofii, poprzez organizacyjne interwencje, i tak dalej. I zaczął się w Europie i w świecie czas wielkiego cierpienia. To doprowadziło do rewolucji francuskiej, to doprowadziło też do roku 1917. My dzisiaj o tym Roku mówiąc, mówimy o objawieniach Matki Bożej w Fatimie, bo setna ich Rocznica się dopełnia. Ale warto pamiętać, że te objawienia były poprzedzone tak zwaną demokratyczną rewolucją lutową, rewolucją liberalną, w której zaczęto już organizować sprawy tej ziemi nie patrząc na Boga. Niby jeszcze sprawiedliwie, niby ze statystyką większości, ale już: Panie Boże – odejść! Poradzimy sobie bez Ciebie! Takie były plany. I przyszła Maryja do małych dzieci w Portugalii, gdzie te bezbożne siły też już przejmowały rządy w kraju. I prosiła Maryja: nie przedstawiajcie się modlić na różańcu, *musicie odmówić wiele różańców*, nie przedstawiajcie adorować mojego Syna w Eucharystii, przez pokutę *ratujcie dusze biednych grzeszników*. I powiedzcie wielkim tego świata, że jeśli się do Boga nie zwrócą, to *błędy Rosji rozleją się po całym świecie*. Sto lat minęło, dzisiaj już wiemy, ile krwi się polało, ile cierpień przyszło.

W tym nurcie jest też osadzony i ten dzisiejszy dzień, 17 września, gdy wspominamy ujawnioną wreszcie zdradę roku 1939, kilka tygodni wcześniej podpisaną w dokumentach i utajnionych załącznikach. Gdy ci, co szli twierdząc, że to nie jest agresja, faktycznie byli agresorami. I zaczęły się wielkie zsyłki na Sybir i dramaty ma-

tek, w których dłoniach umierały dzieci, bo nawet mleka nie było, bo zimno było. Stoi w Szczecinie na cmentarzu centralnym pomnik Sybiraków, tam się zawsze zatrzymujemy z modlitwą, także 1 listopada, z modlitwą za zmarłych. Kilka lat temu na brzegu tego dużego pomnika stanął pomnik Matki Sybiraczki, i u jej stóp dwoje małych dzieci do niej przytulonych, a ona bezradna wobec cierpienia dzieci, z bolejącym wzrokiem. To się wszystko wtedy zaczęło. Dzisiaj, 17 września, przywołujemy więc tamtą zdradę, która stała się zaczątkiem nowej boleści, nowych cierpień. Ci, co wtedy jako żołnierze września też poszli na wschód, niektórzy wracali potem z frontem w 1945 roku przez tę ziemię i kości swoje też tutaj składali. Warto pamiętać, że i na tych Ziemiach, aż po Odrę, leżą kości także żołnierzy września i zesłańców Sybiru, tych co się z Andersem nie zdążyli zorganizować. Szli ku wolnej, szli ku wymarzonej, wycierpianej Niepodległej Ojczyźnie.

Jesteśmy tutaj z Tobą, Matko, na tej Ziemi, i uczymy się na nasz czas, co to znaczy przyjmować boleść, która jest czasem trudna do zrozumienia. Co to znaczy trwać w wierności Bogu. Bo mówią nam znowu, że Bóg jest niepotrzebny człowiekowi, że wiedza ludzka, że postęp techniczny, że możliwości są dzisiaj takie, że Bóg już nie jest potrzebny. Że wręcz przeszkadza. A przecież to jest kłamstwo, bo tylko Bóg jest Prawdą i bez Niego nic nie jesteśmy w stanie uczynić. Tylko po Bożemu jesteśmy w stanie jakiegokolwiek dobre owoce osiągnąć. Gdy zaczynamy, Maryjo, mówić o Bożym prawie w życiu małżeńskim, w życiu rodzinnym, to wielu potakuje, bo to prawda. Ale są tacy, co wtedy krzyczą, że to narusza wolność człowieka. To jest szatański głos. Ponad tysiącletkami, ponad epokami, niesie się ten głos, jak kiedyś w raju: zerwij owoc, spróbuj. Nawet na pustyni do Twojego Syna się odezwał: oddam ci cały ten świat, bo jest mój, tylko mnie o to poproś, ze mną się dogadaj, ze mną wejdź w układy. *Idź precz szatanie!* – brzmi ponad pokoleniami także dzisiaj Jezusa Chrystusa.

Idziemy i dzisiaj, wołając o to i ucząc się tego, że święte jest każde człowiecze życie. Na polskiej ziemi to już nie jest tajemnica, to się staje coraz bardziej jawne, chociaż wielu się ciągle boi głośno to powiedzieć w swoich środowiskach uczelnianych, w swoich środowiskach medycznych, ale to jest już coraz bardziej oczywiste. Gdy nasi młodzi ze Szczecina i z innych miejsc naszej Ziemi jadą na *Marsze dla życia* za granicę, a dzisiaj są na takim Marszu w Berlinie, to wracając, od kilku lat mówią, że takiej atmosfery jakiejś dziwnej hysterii i wrogości, wręcz nazywają to jakimś diabolicznym skowytom, takiej agresji i pogardy nie spotykają w Polsce. Trzeba dlatego wiele w świecie mówić o świętości życia każdego. To nie jest ważne czy jakiś lekarz powie, że temu dziecku pod serem matki grozi, że będzie chore. To Pan Bóg o tym decyduje. A dziecko ma prawo żyć.

Przynosimy to wszystko, Matko, do Ciebie dzisiaj. To jest ten ból naszego pokolenia, to jest ten ból, który łączymy z Twoim bólem, bo nie chcemy, by martwe ciało Twojego Syna stawało się też martwe przez nasze wybory, nasze decyzje i nasze lenistwo. Prowadź nas Matko spod stóp krzyża w nadzieję Wielkiej Soboty. Prowadź nas w młodość wielkanocnego poranka. Prowadź nas w nową nadzieję naszego pokolenia, które jeśli będzie wierne przedwiecznemu Ojcu i Jego prawu, jeśli będzie umiało pokochać prawdziwie siebie i cały stworzony świat i po Bożemu nim zarządzać, jeśli

odważy się pokochać, to będzie zadziwione, jak wiele Boża moc dokona i to w krótkim czasie.

Prowadź nas Matko także przez to miejsce, poprzez Skrzatusz, gdzie młodzież tak chętnie przybywa i godzinami potrafi trwać na kolanach w uwielbieniu wobec Twojego Syna. To jest to nowych ludzi plemię, które Duch Boży daje naszemu czasowi. Niech dorastają – pomóż im w tym! Niech rozkwitają – pomóż im w tym! Niech owocują, niech napełniają ziemię dobrem i naszą ojczyznę i Europę i narody świata – pomóż im w tym, by świat się stawał domem i rodziną!

Matko miłości zranionej i Matko naszej nadziei. Przyjmij nas, obecnych przy Tobie. Wejrzyj w nasze serca i pomóż nam samym z tych serc wydobyć najgłębsze nadzieje i najgłębsze problemy, abyśmy sami zrozumieli, gdzie jest źródło naszych boleści i gdzie jest źródło naszych możliwości. Poprowadź nas w nowy czas, czas nadziei i życia, czas pokoju i dobra, czas miłości i rozwoju. Byśmy byli jedno razem z Twoim Synem Jezusem Chrystusem, naszym Panem, bo On jeden żyje i króluje, Bóg przez wszystkie wieki wieków!

Amen!